Rozmaitości

Dnia 28. Stycznia N^{er.} 4. 1831 roku.

Dwór króla Artura.

(*Powieść.*)

Ktokolwiek był w handlowém mieście Gdańsku, pewnie zna piękną salę kupieckich zgromadzeń, znajomą pod nazwaniem *Dworu Artura*. Około południa sprowadza tam interes niezliczone tłumy ludu różnych narodów, słychać gwar bezustanny, jak w ulu pracowitych pszczółek. Lecz, kiedy godzina handlowa przejdzie, kiedy po długich kurytarzach, łączących dwie ulice, ledwo już kilka osób ujrzysz śpiesznie przechodzących, wtedy cały gmach nabiéra malowniczego wyrazu, wtedy go zwiedzać należy. Przez zaćmione okna wpadające światło, w czarowniczym rozlewa się uroku. Dziwaczne rzeźby i malowidła, zdobiące salę, zdają się ożywiać i ruszać. Królewski marmurowy posąg, wznoszący się pośrodku, większą jeszcze w odosobnieniu przybiéra powagę. Jelenie z gałęzistémi rogami, zadyszałe i zajadłe ogary, patrzą jaśniejącym wzrokiem; mimowolnym strachem przejęty opuszczasz powieki. Wielki obraz, w którym uosobione wszystkie cnoty i występki, oznaczono łacińskiémi napisami, widocznie stracił na swojém moralném znaczeniu: bo już ledwo rozróżnisz bledniejące cnoty z pod szaréj powłoki dawności obrazu, kiedy piękna kibić występków, ożywiona jaśniejącémi ubiory, jakby na przekor czasom, wabi wzrok jeszcze tak, jak w piérwszych dniach swego nastania. Zajmiesz się jeszcze ozdobnym szlakiem otaczającym salę, gdzie na złocistém tle ludzi oko wspaniały orszak urzędników miéjskich, w czasach ich dawnéj świetności. Poważni burmistrzowie, ze znaczącą i rozważającą twarzą, otwiérają poczet na pięknych i bogato-strojnych koniach; kotły, bębny, piszczałki i halabardnicy, postępują naprzód tak śmiałym i tak pewnym krokiem, że zdajesz się słyszéć wesołe trąby muzyki wojennéj, i widzieć w przyległém obszerném oknie, jak to wojsko ciągnie i wchodzi na plac wielkiego rynku. A jeźliby cię wzięła ochota odrysować tego wspaniałego burmistrza z paziem cudnéj piękności, siadaj przy tymtu stole, co hojnie szczodrobliwością publiczną uposażony w papiér, atrament i pióra, zdaje się zapraszać do zapisywania twych pamiątek i wrażeń.

„Uwiadomże, Traugocie, naszego korrespondenta w Hamburgu o teraźniejszym stanie interesów.“

Tok mówił negocyjant Elias Roos, do młodego spólnika swoich przedsięwzięć, który wkrótce już miał zaślubić jego córkę Krystynę. Ledwo znalazł Traugott miejsce na stoliku, wziął arkusz papiéru, pomoczył w atrament pióro i zabiérał się już do zaczęcia listu, piękném kaligraficzném zacięciem, kiedy myśląc raz jeszcze o interesie, który miał tuż wyjaśniać, rzucił okiem na sklepienie. Szczególniejszym trafem, usiadł właśnie naprzeciw dwóch figur orszaku, które zawsze dziwne na nim czy-

niły wrażenie. Człowiek poważny, prawie ponury, z széroką ufryzowaną brodą, bogato ubrany, jechał na czarnym koniu, którego ciągle trzymał piękny młodzieniec; długie świątłe włosy, i ubior niepospolitéj wytworności, nadawały mu pozór zniewieściały. Ułożenie i twarz jeźdźca nabawiały zawsze jakąś trwogą Traugotta; ale w rysach pazia znajdował źródło najpogodniéjszych wzruszeń. Nigdy nie mógł oderwać się od téj powabnéj twarzy, i teraz właśnie, zamiast pisania listu od P. Eliasa Roos, wpatrywał się w te dwie urocze osoby, kreśląc w swém roztargnieniu piórem po papierze. Już długo tak siedział, kiedy go w tém ktoś zlekka uderzył po ramieniu, i zawołał cichym głosem: »Dobrze, bardzo dobrze! oto mi się podoba: to coś będzie z czasem« odwraca się Traugott, jakby ze snu przebudzony; zdawało mu się, że go piorun uderzył; z podziwienia i przestrachu głos mu w piersiach uwiązł: ujrzał przy sobie ponurego jeźdźca, którego tylko co widział nad stropem. Obok stał piękny chłopiec, uśmiech jego tchnął niewymówną słodyczą. Znikły w kołyszących się falach tłumu obie osoby; ale Traugott siedział na tém samém miéjscu długo jeszcze po upłynionéj godzinie zgromadzeń. Już prawie pusta była sala, kiedy P. Elias Roos, rozmawiając z dwoma mężczyznami, zbliżył się do niego.

I cóż tam robisz, kolego, tak poźno? rzecze mu. Czyżeś już przesłał list z uwiadomieniem?

Zanurzony w swych myślach Traugott oddaje mu list. Klasnął Roos w dłonie z rozpaczą. Mój Boże! mój Boże! jakież dzieciństwo! niebaczny kolego! czyliż cię zły duch opętał? list wstrzymany i poczta opuszczona!

Elias Roos ledwo nie pękł z gniewu, a dwaj goście nie mogli wstrzymać się od śmiechu, patrząc na list, który w rzeczy saméj był śmiészny. Zaraz po tych słowach: »Opierając się na naszéj ostatniéj 20 bieżącego miesiąca« Traugott nakreślił w śmiałych zarysach owe dwie dziwne figury starca i młodzieńca. Dwaj goście starali się ułagodzić P. Eliasa; ale ten, przechadzając się wzdłuż i wszérz sali, ciągle powtarzał płaczliwym głosem: dziesięć tysięcy grzywien! wszakto mniej o dziesięć tysięcy grzywien!

Uspokój się, panie Roos, przemówił nareszcie starszy: prawda, że już poczta odeszła, ale za godzinę wysyłam gońca do Hamburga; oddam mu pańskie listy, a tak uprzedzisz jeszcze swoich przeciwników.

P. Roos ścisnął mu rękę i usiadłszy na miéjsce Traugotta, wziął się do pisania listu. Wtenczas zbliżył się starszy do Traugotta, który cały zmieszany milczał. Zdaje mi się, że w. pan nie jesteś na swojém miéjscu, rzekł mu. Dobry negocyjant nie bawiłby się rysowaniem, zamiast pisania ważnych listów.

Nie mógł zaprzeczyć Traugott, żeby ta wymówka nie była bezzasadną. Mój Boże, powiedział jednak, ileż to porządnych listów napisałem! Była to tylko próżna myśl, co mi zawróciła głowę.

Sądziłbym, odpowiedział młodszy, iż żaden nie wyrówna temu, ani z taką wprawą nie jest nakreślony; mówiąc te słowa, wziął nieszczęsny list, złożył go starannie i schował do kieszeni. Zdawało się wtedy Traugottowi, że było to coś lepszego, jak prosty list; nieznana mu dotąd pycha ogarnęła duszę jego, a kiedy Elias Roos składając list, który tylko co napisał, powtarzał: twoje zabawki mogłyby mię kosztować 10,000 grzywien, odpowiedział: Nie unoś że się tyle kochany kolego, bo rozstaniemy się nazawsze z sobą! Z trudnością starzec mógł pogodzić poróżnionych: dopiął jednak swego, i poszedł razem z nimi, oraz ze swym młodym towarzyszem do p. Eliasa Roos, który ich był zaprosił na obiad do siebie. Panna Krystyna przyjęła gości najuprzejmiéj. Wystaw sobie, młodą dziewczynę średniego wzrostu, dosyć ciała, najwięcéj dwadzieścia dwa lata mającą. Twarz zaokrąglona; oczy niebieskie jak dzień jaśniejące, ale nazbyt otwartéj spokojności, zdają się mówić do wszystkich: wkrótce idę za mąż! Płeć niedorównanéj białości! włosy nieco w czerwonawe wpa-

dające; same jéj usta przypominają pocałunek, gęba, nieco tylko przydłuższa, odkrywa parę sznurków białych, jak śnieg, ząbków. Spokojność panuje we wszystkich rysach panny Krystyny. Nie było tego nigdy, żeby się z pod jéj rączek ciasto nie udało, a kiedy raczyła zająć się około sosu, tyle dokładała uwagi i trafności w utrzymaniu równych i jednostajnych obrotów swéj łyżki, że nigdy nie chybiała w doprowadzeniu go do przyzwoitéj gęstości.

Po obiedzie p. Elias Roos miał iść na przechadzkę z przyjaciółmi. Napróżno Traugott chciał jéj uniknąć; musiał nareszcie przystać.— Utrzymywał jeden sławny fizyk, że twórczy duch świata, ten wielki experimentalista, postawił na naszéj kuli ogromną elektryczną machinę, sypiącą na wszystkie strony pasma iskier, których ustrzedz się nie możemy, których wstrząśnienie nagle zmienia wszystkie usposobienia naszego umysłu. Musiał być Traugott w zetknięciu z wielką machin, kiedy, mimo swéj woli, rysował w sali osoby, co się niespodzianie zjawiły za jego krzesłem, i mimowolnie wszczął o nich rozmowę. Starzec miał za najgorszego smaku malowidła w sali Artura, nadewszystko orszak wojenny wydawał mu się najśmieszniéjszą bombaszadą; z ogniem zawołał Traugott, iż mu się cały świat przed okiem rozwinął na widok tych malowideł, że one tak żywo przemawiały do jego wyobraźni, iż odkrył w sobie tę twórczą zdolność, jaką się szczycił artysta, z pod którego pędzla wyszły te utwory. Elias Roos rzucił wzrokiem podziwienia po swoim koledze, a gość przemówił z ironiją: nie spodziewam się, panie Traugott, aby ci twoje teraźniéjsze zatrudnienie miało przypaść do smaku i żebyś nie poświęcił twego życia sztukom, które nad wszystko, jak widać, miłujesz.

O jakże ci zazdroszczę twego talentu! zawołał młodzieniec, ach czemuż nie mogę tak, jak ty, rysować! Nie żeby mi brakło zdolności; przerysowywam dobrze oczy, nosy i uszy, odrysowałem już nawet kilka twarzy; ale cóż! kiedy to te interesa, interesa!

Sądziłbym, rzekł Traugott, iż odkąd się tylko czuje zdolność i prawdziwa do sztuk skłonność, odtąd nie ma w życiu innych interesów.

I cóż, obrałbyś może powołanie artysty? odpowiedział młodzieniec. Eh! jakże możesz tak gadać! Widzisz bo, mój drogi przyjacielu, rozmyślałem ja długo i wiele nad tym przedmiotem; jako namiętny miłośnik sztuki, zajrzałem głębiéj w naturę rzeczy, niżbym to mógł słowami wyrazić, i tak ledwo ci tylko napomknę moje pomysły.

Kiedy to mówił, rysy jego, pełne wyrazu, przenikliwości i rozwagi, przejęły uszanowaniem słuchacza. Zgodzisz się, rzekł daléj, że sztuki rzucają tylko kwiaty na nasze życie. Rozerwanie, opuszczenie ważniéjszych interesów — oto jest luby cel, do którego dążą wszystkie usilności sztuki, cel tém pełniéj osiągniony, im płody sztuki są doskonalsze. Cel widocznie jest w życiu wytknięty, bo ten tylko, kto dzieli to przekonanie, używa dobrego bytu, jaki nazawsze bywa zamknięty dla tych, co sztuki piękne za najważniéjszą uważają sprawę na ziemi. Nie dawaj się więc odrywać od interesów ważniejszych, strzeż się drogi, po któréjbyś szedł bez siły i wsparcia.

Struchlał na te słowa Traugott; nie wiedział, co odpowiedzieć. Wszystko, co słyszał, zdawało mu się do nieuwierzenia potworném. Przestał tylko na zapytaniu: ale cóż przecie nazywasz ważnémi, wielkiemi interesami na téj ziemi?

Ależ dla Boga! musisz się przynajmniéj na to zgodzić, że trzeba używać życia w życiu, a właśnie nigdy tego nie dostąpią artyści z powołania.

Z tych słów uczynił taki prawie wniosek Traugott, iż używać życia w życiu, było to nie mieć długów, mieć wiele pieniędzy, dobrze pić, dobrze jeść, postarać się o piękną żonę, i mądre dziatki, ślicznie ubrane, dzielnie trawić, smaczno spać, a nade wszystko, wystrzegać się przykrych snów.

Jakież nędzne życie! wykrzyknął, kiedy się samotnym ujrzał w swojéj stancyi. W pięknie uzłoconych porankach naszéj bogatéj wiosny, kiedy lekki wietrzyk za-

chodni przedziéra się aż wgłąb ulic ciemnych, i zdaje się, jakby szumiąc, w słodkim języku swoim opowiadał wszystkie cuda, jakie napotkał w drodze, ulatując po łąkach i gajach, ja zataczam się niechętny w okopcone kancellaryi mury. Tam siedzą wybladli za zczerniałémi stolikami, jednostajny tylko szelest przewracanych stronic rejestru i zuchwały brzęk liczonych pieniędzy, przerywają to milczenie pracy — I jakiéjże pracy! Na co tyle rozmyślań! na co tyle pisania! Oto — żeby skrzynie napełnić, żeby kredyt zabrał i pożarł miliony nieszczęśliwych. Artysta wesoło opuszcza miasto, idzie oddychać z podniesionem czołem woniejące wyziewy wiosny, idzie błądzić wśród jaśniejących obrazów, ubarwionych żywémi promieńmi majowego słońca. Z głębi ciemnych krzewów spotyka wdzięczne zjawiska, wylęgłe w jego pomysłach, które doń nazawsze należą: bo w nim przebywa tajemniczy urok kształtów, kolorów i światła.

Ktož mi broni wyrwać się z tego ohydnego życia? Nie uznałżem dzisiaj mego przeznaczenia, i czyż nie mogę z kolei sam zostać artystą?

Natychmiast rzucił się Traugott przezierać wszystkie swoje rysunki. Niektóre wydały mu się dobrze nakreślone. Nade wszystko uderzał go jeden *eskis* starego burmistrza i pięknego pazia, przed kilku laty zrobiony; rozpamiętywał sobie, jaki te figury zawsze dla niego miały pociąg, i przypomniał, jak nie raz, dzieckiem jeszcze będąc, wkradał się do sali dla ich oglądania. Zastanawiając się nad tym rysunkiem Traugott, uczuł jakąś nieoznaczoną i boleśną żądzę; nie mógł przemódz na sobie, aby się wrócił do bióra; wyszedł z miasta na przyległą górę Karlsberg. Ztamtąd wzrok jego pływał po śpienionem morzu i natłoczonych gromadnie obłokach, które tysiące dziwacznych składały kształtów ponad Helą: było to jak czarodziéjskie zwierciadło, z którego usiłował wyczytać swą przyszłość.

Po długichto tylko i starannych usiłowaniach, obudza się w naszéj piersi objawienie świata idealnego. Umysł artysty bije się bezustannie po morzu wątpliwości i niepewnych myśli. Widzi przed sobą nieskończoność, czuje niemoc jéj dosiągnienia. Lecz wkrótce odkrywa w sobie bozką odwagę; potyka się, walczy, sama nawet rozpacz dodaje mu siły do szukania lubego marzenia, które, choć go coraz bliżéj siebie postrzega, ucieka jednak ciągle od niego.

Takąto boleścią bez nadziei dotknięty był Traugott. Nazajutrz, kiedy spojrzał na rozrzucone po stoliku przed sobą rysunki, wydały mu się nędzne i błahe. Osądził sam siebie na powrócenie do biura; wziął się nanowo do pracy, oddalał nawet z myśli nieprzełamany wstręt, co go nie raz zmuszał porzucić pióro dla odetchnienia świeżém powietrzem.

Przeszło już tym sposobem kilka tygodni, i zbliżał się czas ślubu Traugotta z Krystyną. Chwila ta miała położyć koniec wszystkim jego nadziejom i marzeniom; serce mu się ściskało, kiedy widział swą narzeczoną czynnie, ale ozięble, chodzącą około przygotowań godowych, tak jakby to szło tylko o jaki zwyczajny domowy interes. Codziennie chodził do sali; razu jednego usłyszał głos, tuż przy nim stojącéj osoby i zadrzał. »Czyliż ten wexel w istocie, mówiono, tak mało waży?« Obrócił się żywo Traugott i postrzegł dziwnego starca, zajętego traktowaniem z jednym kupczykiem, o przedaż wexlu, którego cena tylko co się zniżyła. Piękny młodzieniec stał przy nim, czule i boleśnie poglądając na Traugotta. Zbliża się więc co prędzéj do starca i mówi: — Wexel ten w rzeczy saméj idzie nizko; ale według wszelkiego podobieństwa, kurs jego lada dzień podwyższy się. Radzę wpanu wstrzymać się z jego przedażą.

Ależ! co wpana obchodzą moje interesa, odpowiedział starzec. Kto może wiedzieć, czy mnie w tym czasie wexel, czy gotówka potrzebniéjsza? Urażony nieco Traugott tak niespodzianą odpowiedzią, zamyślał odejść, kiedy go w tém błagające wejrzenie zroszonych oczu młodzieńca wstrzymało — Nic w mojéj radzie nie było złego, dodał, chciałem tylko zapo-

biédz stracie. Przedaj mi wpan wexel z warunkiem, iż mu za kilka dni zwrócę różnicę, między ceną teraźniéjszą a kursem, do jakiego niezawodnie się podniesie.

Niech i tak będzie, odpowiedział starzec, chociaż w żaden sposób nie pojmuję, co wpana zniewala do tego, że chcesz mię zbogacić.

Kiedy to mówił, rzucił iskrzący wzrok na młodzieńca, który rumieniąc się spuścił piękne błękitne oczy. Potém poszli obaj z Traugottem do kantoru Eliasa Roos, gdzie starzec zaliczone sobie pieniądze przyjął z posępną miną. W tedy młodzieniec pocichu rzekł do Traugotta: wszakżeś to ty rysował przed kilku tygodniami w sali Artura ?

Skinieniem głowy potwierdził Traugott, nie mogąc ukryć wstydu, przypomniawszy sobie śmiészną rolę, jaką w tym dniu wygrywał.

Ha! jeżeli tak, to teraz się nie dziwię twemu postępowaniu.

Gniewnie spojrzał starzec na swego towarzysza, a ten zamilkł. Traugott nie mógł przezwyciężyć jakiejś nieoznaczonéj obawy, i pożegnał się, nie śmiejąc żadnego zadać pytania. Jakoż w rzeczy samej zjawienie się tych dwóch osób miało coś tak niezwyczajnego, że zastanowiło nawet obojętnych pracowników kantoru. Stary buchhalter założył pióro za ucho i pilnie wpatrywał się w odchodzącego starca.— Strzeż nas Boże od wszego złego, zawołał, kiedy go już nie było; ale ten w czarnym płaszczu z fryzowaną brodą, podobny bardzo do dawnego obrazu z 1400 roku, co wisi w kościele ś. Jana — Co do p. Eliasa, ten z długiego wzrostu i gęstéj brody wziął staruszka za polskiego żyda. A nie wiedząc o warunkach umowy, jaką miał z nim przyszły zięć jego, naśmiewał się, ile tylko mógł, z gapiowstwa ociężałego Izraelity, że przedawał wexel, którego kurs lada dzień najmniéj o 10 od sta procentu miał się podwyższyć, co się tak i stało.

(Dokończenie nastąpi.)

Miasta sławniéjsze i szczególniéjsze miejsca Galicyi.

Tarnopol.

Miasto obwodowe nad Seretem, mające 7293 mieszkańców; z kościołem farnym i kollegijum jezuickiém, gdzie jest gymnazyjum i szkoły filozoficzne. Tak zwane stare miasto żydami napełnione, ale nowe składa się z pięknego rzędu domów, pomiędzy ogrodami rozsypanych. Bywają tu na st. Annę sławne jarmarki na konie.

Tarnopol należał pierwotnie do Jana Tarnowskiego, który tu zamek wystawił.*)

Jak z nazwy wnioskować można, zapewne Tarnowscy i samo miasto założyli. Poźniéj należało do rodziny Sobieskich, a teraz jest Korytowskich własnością.

Sławny Tarnopol w konfederacyi barskiéj. Pod murami jego wyszczególniał się wtedy odwagą, znany z awanturniczych przypadków swoich, Maurycy Beniowski.

Tu była kommissyja do zapłacenia wojska przeniesiona ze Lwowa r. 1703. R. 1770 grassujące tu powietrze wygubiło 4500 ludzi. Ztąd rodem Iwan Marcinowicz Zarucki, hetman kozaków dońskich, w czasie wojny moskiewskiéj za Zygmunta III. dzieckiem od Tatarów perekopskich w plon wzięty. Wmięszany w sprawę Maryny Mniszchównéj, będąc niegdyś Rossyjan postrachem, od tychże złapany i na pal w bity został.

Na cmentarzu zwraca uwagę pomnik postawiony Starzeńskiemu (imienia jego niepamiętam) za waleczność w ostatniéj wojnie wykonaną. Gdy pod Tarnopolem śmiertelnie był raniony, sam przy operacyi, gdy mu wyjmowano kulę, świécił chirurgowi.

Są tu garbarnie i była drukarnia żydowska, którą Rafał Spira, kupiec starozakonny na Kazimiérzu, zakupił do Krakowa r. 1820. Od r. 1829 jest tu księgarnia Fran. Pillera.

Jadąc pustémi okolicami Podola miły sprawia widok leżący na wzgórzu Tarno-

*) Ob. Niesieckiego.

pol, umajony drzewami i dużym stawem oblany.

Ze Lwowa do Tarnopola mil pocztowych 17.

Jarosław.

Miasto handlowe obwodu przemyskiego nad Sanem, założone przez Jana z Melsztyna. Ma magistrat, komissyją umundurowania wojska, szkoły normalne i dla dziewcząt, handel woskiem, miodem, płótnem i kilka blichów świc woskowych, dawniej wyroby swoje aż do Anglii posyłających. Jest tu także fabryka rosolisów.

Znajdują się tu klasztory dominikanów, reformatów i kościół wyznania auszburskiego, niegdyś katolicki pod wezwaniem st. Ducha. Mieszkańców 7000.

Jarmarki tutéjsze podupadły. Jak świadczą Łubieński i Piasecki były dawniej pierwsze w Europie po frankfurckich nad Menem; lecz gdy miasto r. 1625 w sam dzień st. Bartłomieja pogorzało i kupcy przedtém tutaj z innych nawet części świata przybywający, do 40 mil. złot. pol. utracili, przestali odwiedzać Jarosław. Chlebowski rytmem polskim przypadek ten opisał, w którym z 300 ludzi zginęło. Drugi pożar nastąpił r. 1700 odtąd to miasto niepodniosło się więcéj i zupełnie w handlu upadło. Na ruinach dawnéj giełdy, gdzie ważne kupieckie toczyły się sprawy, ratusz wzniesiono. Autor bezimienny rozmowy kupieckiéj, wydanej w Toruniu 1700 a traktującéj o ostatnim pożarze jarosławskim powiada: »Bywał, przyznam, Jarosław sławny, nim się żydowstwo i arendaryja zagęściła.« Samo jednak położenie jego nad Sanem, tak korzystne dla handlu, nie mogło mu odebrać wszelkich handlowych czynności; kupcy tutéjsi dotąd jeszcze produkta krajowe, najwięcéj do żywności służące, jak: masło, cébulę, orzechy i t. d. spławiają tą rzeką do Warszawy. Dawniéj pszenica polska tędy do Gdańska płynęła.

Jarosław często zmieniał panów. Od Tarnowskich przeszedł w dóm książąt Ostrogskich, Lubomirskich, Sieniawskich, Sanguszków*) a nareszcie Czartoryjskich. Miał niegdyś obronny zamek, lecz gdzie stał takowy, teraz już wiedzieć nie można. R. 1502 spalony został od Tatarów. R. 1656 opanował go Karol Gustaw ze Szwedami. R. 1805 zawaliła się w nim wieża i środek kościoła farnego, przez co z 50 ludzi życie utraciło.

Probostwo jarosławskie jest bez wątpienia najintratniéjszém w Galicyi. Dawniéj najwięcéj biskupi przemyscy dzierzyli je, któreto nadużycie zniesiono póżniej. Proboszcz tutéjszy Melchior Piotrkowczyk, żyjący w 17 wieku, był mężem światłym i lekarzem nadwornym Jana Kostki wojew. sandom. Zaszczytne między proboszczami jarosławskimi zajmuje miéjsce zmarły w końcu r. 1829 Franciszek Siarczyński, mąż wielce literaturze ojczystéj zasłużony, historyk i statystyk biegły. Jak na wszelkie pismiennictwo ojczyste czasu swojego wiele rzucał światła, tak i niniéjsze badania moje wiele mu winny i pracom jego we względzie znajomości kraju. Lecz po cóż mam się rozszérzać z pochwałami jego? żadnemu pewnie z czytelników pisma tego nie jest obcą zasługa tego męża.

Jarosław wydał przytém także kilku sławnych mężów. Tu urodził się poeta nasz 17. wieku Marcin Anioł. Sławną oraz jest szlachetna rodzina Mucharskich, w tymże wieku tutaj osiadła. Z tych Jan Winc. filozofii i medycyny doktor, lekarz nadworny króla Jana Kazimiérza; Ludwik Piotr, kanonik tutéjszy, panegirysta; Piotr, budowniczy króla Władysława IV.

W czasach wygórowanéj oświaty w Polszcze (16 i w pierwszej połowie 17. wieku) kiedy wsie nawet miewały drukarnie, i tu drukarnia istniała. Jan Szeliga pierwotnie w Dobromilu i we Lwowie drukujący, tu po r. 1618 drukował. Tutéjsze druki jego dochodzą do r. 1626. Poźniéjszych nie ma, zapewne i drukarni nie było. Tu r. 1622 drukowano Naumachiją Chocimską Jana Bojanowskiego. Nie wiém dla czego Siarczyński, jako historyjograf Jarosławia, o drukarni tutéjszéj nie wspomniał.

Jarosław pięknie wydaje się od Rady-

*) Właściciel Jarosławia w połowie 18. wieku książę Paweł Sanguszko marszałek w. lit. był to pan ogromnie bogaty. Gdy umarł, testamentu jego było dziesięć arkuszy bitych.

mna, i bardzo przyjemne są okolice jego nad Sanem, który zdaje się być granicą naturalną gruntu piasczystego. Wioski, gaiki i pola odmieniają się w pięknym porządku, a jak daleko oko dosięga, widać dobra książąt Czartoryskich. Domy przedmieść, wznosząc się pomiędzy samémi ogrodami, w których dużo znajduje się orzechów włoskich, widok przyjemny wystawiają. Tu właśnie znajduje się kilka blichów woskowych. Ku południowi od Jarosławia wznoszą się ostatnie odnogi gór karpackich.

Na przedmieściu tutéjszém odkryto od lat kilku źródło wody kruszcowéj, którą aptékarz tutéjszy Bojer rozbierał, a o któréj wspomniał Ressig w rozprawie wydanéj w Wiedniu r. 1827: *Dissert inaug. med. sistens brevem exposit. aquarum mineralium reg. Galiciae.*

Ze Lwowa do Jarosławia mil, wyborną drogą publiczną, 18.

Wiśnicz.

Miasto w obwodzie bocheńskim z klasztorem karmelitów i sądem karzącym. Sąd ten znajduje się w zniesionym, na górze stojącym, murem opasanym klasztorze, pięknéj budowy. Samo miasto pod górą leży. Klasztor i kościół karmelitów wystawiony nakładem Stanisława Lubomirskiego wojew. krakow. z powodu ślubu uczynionego w wojnie chocimskiéj. Tenże i zamek wystawił, mocnéj i pięknéj budowy, fosą i wałem murowanym obwiedziony. Zupełnie już spustoczały; świadczy jednak jeszcze o zamożności i smaku dawnych przodków naszych. Podług Celaryjusza był tu niegdyś piękny ogród.

Wiśnicz był pierwotnie własnością Barzych, z Błoszwi piszących się. Późniéj Kmitowie dziedziczyli go. Tu mieszkał i prowadził życie okazałe ostatni Kmita, Piotr wojew. krakowski, dając w domu swoim przytułek uczonym i prześladowanym różnowiercom. Za jego życia bywał Wiśnicz siedzibą najcelniéjszych dowcipów. Tu Ostrorogowie i Zborowscy na tron knowali zdrady, tu Mikołaj Rey z Nagłowic układał swoje Zwierciadło poczciwego człowieka. Od Kmitów przeszedł Wiśnicz w dóm książąt Lubomirskich, którzy się piszą hrabiami na Wiśniczu. Ostatnim mieszkańcem tutéjszego zamku była sławna z piękności i rozumu księżna marszałkowa Lubomirska, z kąd do Łańcuta przeniesła się. Odtąd siedziba ta dawnéj wielkości stoi spustoszona, ku zupełnéj nachylając się ruinie.

R. 1655 Karol Gustaw opanował to miasto. Ma ono przywiléj, że żydzi w osobném przedmieściu mieszkać obowiązani są.

Z tąd rodem Elias Ben Iehuda Lew uczony izraelita i wydawca Talmudu Jeruzalemskiego w Amszterdamie r. 1710.

W okolicy znajdują ślady rudy żelaznéj i wiele chmielu sadzą.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Ze Lwowa.* —

Żywy płot z głogu pospolitego.

Tutéjsze pismo niemieckie *Mnemosyne*, umieściło pod napisem „Żywy płot z głogu pospolitego“ co następuje:

Gdym przeszłej jesieni odwiedzał przyjaciela mego pana kapitana de Schenk w Drohobyczy, przyjemnego doznałem wrażenia na widok żywego płotu z krzewiny nazwanéj przez Kluka głogiem pospolitym *(Crataegus oxyacantha)* zasadzonego przez p. de Schenk, o czém już przed tym często i wiele słyszałem. Ten płot wynosi już 250 sążni długości, a 150 sążni blizkie są ukończenia. Tworzy on piękną zieloną ścianę, otaczającą po większéj części stosownie założony i dobrze uprawny ogród, mającą 5 stop wysokości a blizko pół stopy grubości, i tak dychtowną, że ptak ledwo przez nię przelizie, a najsilniéjszy wół przełomać jéj nie zdoła. W ten czas, gdym go oglądał, jesień pozbawiła go już była znacznéj części zielonéj jego ozdoby; przecie tak piękny jeszcze przedstawiał widok: jakże przyjemnym być musi widok jego na wiosnę, kiedy głóg rozwinie swój biały, pachniacy, czerwonémi główkami pyłkowémi ozdobiony, baldaszkowaty kwiat, pomieszany z świeżym zielonym liściem?

Gdyby zamiast płotów z suchego chrustu lub ciernia, zasłaniających częstokroć najpiękniéjsze ogrody, zaprowadzono żywe płoty, kraj nasz miałby wkrótce postać wielkiego ogrodu, w którym zaiste milejby było przechadzać się, jak pomiędzy martwémi płotami z chrustu lub parkanami z tarcic.

Zastanowiwszy się nad tém, ile szkody gospodarstwu lasowemu wyrządzają ogrodzenia ogrodów chrustem, gdy na te wiele tysięcy fur chrustu i kołów rocznie się wycina; wiele dni ręcznych i ciągłych przez to rolnictwu ubywa; jak niebezpieczne są takie ogrodzenia w przypad-

ku ognia; nakoniec że takie ogrodzenia najwięcéj sześć do ośmiu lat trwają, gdy żywy płot z głogu pospolitego, daleko mniéj kosztuje i najmniéj 150 lat trwać może; spodziewać się należy, że pan Schenk wkrótce będzie miał naśladowców, czego ja równie jak każdy, dla którego poprawienie i upiększenie powierzchni ziemi nie jest rzeczą obojętną, z serca życzę.

Zaprowadzenie takich płotów nie jest niepodobném; wszędzie albowiem w krzewinach znajduje się pomieniony głóg. Jakim zaś sposobem takie płoty zakładać i chować, pan Schenk, który ile mi wiadomo piérwszy w kraju wzór takiego płotu wystawił, wyłożył to jasno i dobitnie w dziełku, gotowém już do druku, u mnie się znajdującém, opatrzoném w potrzebne rysunki z dołączeniem wyrachowania kosztów.

Czas wydania tego dziełka, które na prenumeratę tylko 45 kr. mon. srebrną będzie kosztowało, i w niemieckim i polskim języku osobno wydrukowane zostanie, zawisł od udziału gospodarzy wiejskich i posiadaczy ogrodów, o którym wątpić nie można. Prenumeracyją przyjmuje księgarnia p. Pfaffa we Lwowie i autor dzieła w Drobobyczy. Nikt zapewne nie pożałuje małego wydatku na to użyteczne dziełko.

Dr. Alex. Zawadzki professor matematyki i fizyki.

— Z Paryża. —

Mody paryzkie.

Od niejakiego czasu okazało się do sprzedania wiele przepasek i branzoletek marokinowych, na których złote lub srébrne dessenie są wyciskane.

W salach jadalnych coraz niższe poręcze żjawiają się u krzeseł, tak iż gurmandziści uskarżają się, że wkrótce na taboretach siedzieć będą musieli.

Surduty zimowe najnowszéj mody zaledwie niewloką się po ziemi dla zbytniéj długości, z szerokim astrachanowym, lub aksamitnym kołnierzem, koloru surduta.

Pewien modnis ukazał się w tych dniach w opiętych spodniach z czarnego kaźmiérku, krojem węgierskim, i na węgierski sposób szemerowanych, — w kamizelce z czarnéj mory wykładanéj tyftykiem — i fraku granatowym z dużémi złotémi guzikami, którego klapy i poły okładane były tegoż koloru aksamitem.

Do negliżu rannego używają eleganci, miasto pantofli, króciuchnych bócików z marokinu lub wilczej skóry.

Fantastyczny strój głowy pewnej bardzo pięknéj damy stanowiła powiérzch czepka wzięta, czarna krepowa i blondynami garnirowana chusteczka, która pod brodą związana bardzo jéj była do twarzy. Jestto zaletą francuzkich kobiét, iż tylko przyjaciółkami są mody, nie niewolnicami, i częstokroć przybierają coś, co im własna podaje wyobraźnia, a co one nader zgrabnie umieją do własnéj postaci, i do wieku swego zastosować.

Do dziwactw mody należy także dzikie spajanie kolorów, teraz zwykle łączy się kolor błękitny z różowym, a wszystkie berety i kapelusze mają ubrania z téj, zresztą nienajgorsze wrażenie robiącéj pstrokaciny.

Żadnego już prawie nie widać kapelusza, którego wstążki nie byłyby obszywane blondynami.

Czépeczki czarne blondynowe bardzo są ulubionémi, byle tylko w wstążkach i kwiatach stanowiących ubranie tychże inny kolor był panującym.

Podczas burzliwego wieczora 20go Grudnia r. z. musiano zamknąć teatr opery komicznéj, ponieważ większa część artystów, będąc gwardzistami narodowymi, znajdowała się na swoich stanowiskach.

„Ta kura jest moja!" zawołała niedawno w Paryżu kobiéta, postrzegłszy w ręku drugiéj kobiéty kurę, którą jéj ukradziono. „Ta kura jest moja!" powtórzyła „a ty musisz mi ją powrócić!" Na to druga odpowiédziała: „Nieprawda ona jest moja, ja ją kupiłam — ja za nię zapłaciłam!— „Mnie nic do tego, mnie ją ukradziono. Chodźmy do sędziego, ten mnie ją pewnie przyzna?" Spieszą do świątyni Themidy, że zaś skarżąca się własności swéj dowieść nie mogła — oskarzona zaś była w posiadaniu przedmiotu kłótni, sędzia po krótkim namyśle rzekł „Puśćcie kurę w bliskości mieszkania skarżącej się, jeżeli wejdzie do jéj domu, przysądzam ją prawnie skarżącéj się. Stało się jak rozkazał; a kura wbiegła do kurnika i usiadła z widoczną radością na znanych sobie bantach. — Czyżby król Salamon wydał był mędrszy wyrok.

— Z Włoch. —

Rzeczą godną uwagi jest, iż teraz w Kremonie w tém przez Straduarego i Ammadego tak wsławionem mieście, iż miastem skrzypców zwaném było; żaden mistrz instrumentów się nie znajduje.

— Z Hiszpanii. —

Cały kraj nasz zajęty jest urządzeniem telegraficznych kommunikacyj we wszystkich częściach królestwa.

— Z Szwajcaryi. —

P. Sellon, członek najwyższéj rady w Genewie, wyznaczył nagrodę na najdoskonalszą rozprawę „o środkach ustalenia ogólnego i stałego pokoju." Nagroda ta ma się składać ze złotego medalu, wartości czterechset franków, na którym będzie wyryte nazwisko autora rozprawy, na odwrótnéj zaś stronie napis stosowny.— Przyznaną będzie temu, którego zakładca, za poradą dziesięciu najoświeceńszych z Genewy, uzna za najgodniéjszego do otrzymania onéjże.— Rozprawy te mają być od 1go Maja 1831 pod adressem p. Sellon, franko przesełane, każda ma miéć godło, i na osobnéj zapieczentowanéj kartce nazwisko autora, musi prócz tego w francuskim języku być pisaną a objętość onej taką, iżby się w jeden tom w ósemce, mający około 250 stronnic, zmieścić mogła.

— Z Anglii. —

Niedawno otworzona komunikacyja przez powozy parowe na kolejach żelaznych między Liwerpoolem i Manchestrem, niebezzasadnie ósmym cudem świata mogłaby być nazwaną.— Te drogę, siedm i pół mil niemieckich wynoszącą, odbywają zwykle w przeciągu 6 lub 7 kwadransów— a przecież jazda jest bardzo wygodną i zupełnie nie trudzącą.— Maszyna parowa jedzie naprzód, do niéj przymocowana jest stosowna do ilości podróżnych liczba powozów.— Pewien inżynier, jadący samą maszyną, bez przyczepionych karet, przeleciał tę przestrzeń piérwszą razą za 32, drugą zaś za 25 minut — lecz zaręczą żeby można jeszcze bardziéj pośpieszyć.

— Z Wiednia. —

Pewien slosarczyk na przedmieściu wiédeńskiém Gumpendorf, zazdroszcząc dwóm swojich towarzyszów, którzy będąc zręczniejszymi robotnikami, większą także płacę pobiérali, napadł na nich, gdy spali i młotem kilka niebezpiecznych zadał im razów. — Zaraz po spełnionéj zbrodni, sprawcę schwytano — jeden zaś z tych nieszczęśliwych, już umarł, w skutku odebranych ran.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.